Nr. 24. Kraków, Czwartek 13 Czerwca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Międzynarodowy kongres w Londynie.

Komitet zwołujący na r. 1896 międzynarodowy kongres socyalistyczno-robotniczy i stowarzyszeń zawodowych w Londynie, ogłasza do organizacyi robotniczych całego świata odezwę, w której zaznacza, że z organizacyi robotniczych politycznych, czy zawodowych, te będą dopuszczone do kongresu, »które uznają konieczność organizacyi robotniczej i współudziału w działalności politycznej«. Komitet wzywa do podania adresów organizacyi robotniczych i stawienie wniosków oraz rezolucyi, mających być przedmiotem obrad kongresu. Termin do 1 stycznia 1896 roku. Adres: »William Thorne, Secretary to the Organisation Comitte ot the International Soc. Work. and Trad. U. Congress, 144 Barring Road - London E. England«.

PRZEGLĄD.

W Kole polskiem we Wiedniu wre i kipi z okazyi dysputy nad reformą wyborczą. Przebieg niedzielnego posiedzenia Koła, odkrył tyle terroryzmu polskich Machiawelów z jednej, a służalstwa „demokratów“ z drugiej strony, że szersza publiczność musi wreszcie zrozumieć, jak niemoralną, dla narodu zabójczą politykę prowadzi Koło polskie!

Zaczęła się dyskusya od osławionego gimnazyum w Cylei (Styrya). Słoweńcy zamieszkujący Styryę chcą mieć dla swoich dzieci słoweńskie gimnazyum. Rzecz tak sprawiedliwa i prosta, że w państwie na prawdę konstytucyjnem nie dyskutowano by nad tem ani chwili. Ale polityka austryacka stoi na kłótni narodowości i dla tego o mizerne gimnazyum toczą się zawzięte walki między partyami. W walce tej wziął udział poseł Gniewosz i napisał artykuł do „Neue freie Presse“ niezgodny z zapatrywaniami Koła polskiego. Za to spotkało go ze strony prezesa Filipa Zaleskiego takie traktowanie, jak gdyby był uczniem szkolnym!

Gniewosz oświadczył w Kole, że Koło używa frazesu o „autonomii“ tylko dla egoistycznych celów, że on nie może wbrew swemu sumieniu i swej uczciwości ślepo słuchać „solidarności“ Koła, ale będzie uwzględniał dobro swoich wyborców, którzy go na to do parlamentu wysłali!

Zarazem przypomniał prezesowi, że on (Gniewosz) ma lat 73 i nie stoi pod żadną kuratelą, zabraniającą mu pisać artykuły.

W debacie nad reformą wyborczą zaznaczyć należy, że najuczciwiej jeszcze przemawiali konserwatyści, zabici stańczycy jak hr. Wodzicki lub Straszewski; najnędzniej znaleźli się „demokraci“ jak Rutowski, Sokołowski, Szczepanowski itd., którzy powtarzali najbardziej puste frazesy, ażeby tylko choć trochę obronić zasadniczą, niegodną myśl projektu Rutowskiego, tj. oddzielenie robotników od reszty społeczeństwa i uwięzienie ich w osobnej kuryi, chińskim murem odgrodzonej.

Poseł Lewakowski zapowiedział, że będzie musiał odwołać się do swoich wyborców, ponieważ polityka Koła obraża najświętsze interesy narodu! Trzymamy posła Lewakowskiego za słowo i z góry możemy go zapewnić o tem, że każdy uczciwy człowiek w Polsce stanie po jego stronie, gdyby znalazł odwagę wystąpić z Koła i nie iść ręka w rękę z kliką samolubnych polityków, depczących brutalnie nogami każde choćby najskromniejsze żądanie biednego ludu w kraju i państwie.

Przy głosowaniu uchwalono 24 głosami przeciw dwom, przejść do szczegółowej dyskusyi nad projektem Rutowskiego. — Koło liczy 57 członków, ale większa część z nich wysunęła się przed głosowaniem ze sali, bo nie miała odwagi głosować wbrew swemu sumieniu, albo też oprzeć się rządzącej w Kole klice.

Dla publiczności uchwalono, że Koło nie zgadza się z projektem Rutowskiego, ponieważ narusza „autonomię“. Frazes ten ma niby protestować przeciwko temu, aby na Galicyą i Bukowinę nie był jeden poseł robotniczy.

Tymczasem nikt bardziej od menerów Koła nie życzyłby sobie, żeby tych robotniczych posłów wogóle nie było! Frazes „autonomiczny“ nikogo jednak nie złudzi; autonomia nie ma być płaszczykiem dla samolubów terroryzujących każdą wolniejszą myśl w kraju.

Nawet burżuazya nie wierzy już w te fałszywe zapewnienia, robotnicy zaś nigdy im nie wierzyli.

Rusińscy radykali zamieszkali w Krakowie odbyli w końcu zeszłego miesiąca poufną konferencyą, aby zastanowić się nad środkami, za pomocą których dałoby sią podnieść i na nowo zorganizować podupadłą partyą radykalną na Rusi. Obrady te, z których podajemy tylko ogólne sprawozdanie, wskazują na nader smutne stosunki, jakie zapanowały w partyi, rokującej niegdyś najpiękniejsze nadzieje. Zagaił narady p. Lewicki zaznaczając. że organ niegdyś radykalnej partyi „Narod“ nie budzi zainteresowania nietylko u radykałów ale u nikogo wogóle. Postawił tedy wniosek, aby wezwać redakcyą do zmienienia kierunku, a zarazem uprosić wybitniejszych publicystów i literatów radykalnych aby pracami swemi zasilali ubogie w interesującą treść pismo.

P. Filipowicz sądzi, że zamięszanie, jakie zapanowało w głowach radykałów, pochodzi z tego że „Narod“ nigdy nie umiał wytłomaczyć różnicy między radykalizmem rusińskim a socyalizmem.

P. Witoszyński zwrócił uwagę zgromadzonych na to, że „Narod“ jest prywatną własnością p. Pawlika i należałoby wprzód zapewnić się o tem, czy p. Pawlik usłucha rad tutaj mu udzielanych.

P. Stefanyk zcharakteryzował nieszczęsne zamięszanie, jakie powstało wskutek tego, że partya nie wie, czy ma jaki swój organ publicystyczny, a pisma znów nie wiedzą, czy jest za nimi jaka partya. W tym duchu przemawiało jeszcze wielu mowców, poczem przyjęto wnioski Lewickiego.

Nie przesądzając jaki skutek odniosą te uchwały, pozwalamy sobie zrobić uwagę, że upadek partyi radykalnej należy w pierwszym

Hrabiowski przytułek na Herrengasse.

(Obrazek przyszłości) *).

Jeden z najobszerniejszych pałaców na Herrengasse w śródmieściu (ul. Pańska we Wiedniu). Dziesiąta godzina wieczór. Do westybulu wchodzi jakiś pan. Odźwierny wychodzi doń naprzeciw.

— Jaśnie pan rozkaże?

— Aehe... wszak tu jest ochotnicza ochrona szlachecka?

— Do usług Jaśnie pana! Przytułek dla hrabiów nie mających mieszkania został dopiero przedwczoraj otwartym. Jaśnie pan nie ma mieszkania?

— Nie wiem... zdaje się!

Jedno pociśnięcie na guzik, zjawia się ugalonowany lokaj.

— Louis — zielony apartament dla pana hrabiego...

— Wolf Plump hewbu wstwęt do pwacy... tu kawta! aeh!...

— Proszę panie hrabio, łaskawie za mną się udać.

Salon, w którym się odbywa przyjęcie. Urzędujący prezydent wita nie mającego dachu nad głową jak najuprzejmiej.

— Co za honor, szanowny hrabio! Niezmiernie ucieszeni! Wolno się spodziewać, że pobyt pański potrwa dłuższy czas?

— Nie wiem.. — zdaje się. E-e tego.

— Louis — niebieski apartament!

— Pawdon, zielony — aeh mówiw czwowiek na dole!

— Niemożebne, szanowny hrabio, zielony apartament już zajęty. Hrabia Takowa dziś z Paryża przybył... — Louis, czy hrabia Takowa dostał swą zupę?

— Do usług, pana prezydenta, dwie porcye nawet, był bardzo.... wyczerpany.

— Czy hrabia Takowa wyraził jeszcze jakie życzenia?

— Tak jest, panie prezydencie!

— Hm?... zawsze jeszcze?...

— Zawsze jeszcze, panie prezydencie!

— Proszę powiedzieć hrabiemu, że swojemi dochodami może swobodnie rozporządzać. Dla hrabiego leży jakieś rekomendowane pismo ze Serbii, z przekazem na osiem dynarów. A jeszcze coś dla hrabiego Takowa w poczcie. Oda do zbawcy ojczyzny. Tu prośba o udzielenie orderu Sawy. Idźcie... A zatem, mój kochany hrabio, z panem. Pan wiesz, pewne formalności....

— Wozumiem.... pytaj pan tylko!

— Jesteśmy przecież między sobą... — Byłoby mi przykro, gdyby się statuta miały okazać przeszkodą dla wstąpienia pańskiego do naszego instytutu szlacheckiego... Paragraf pierwszy: Do przyjęcia do szlacheckiej ochrony ten tylko się nadaje, który obok swego szlachectwa może się wykazać, że nigdy nie pracował, ani też nigdy nie próbował, dostać pracy.... pardon, kochany hrabio, ale my musimy postępować surowo, odkąd dożyliśmy tej potworności, że nawet szlachcice zbiegają między woźniców tramwajowych.

— Nie ma stwachu, ee... tego... Na honow... nigdy nie pwacowaw nawet o posadę stawosty się nie ubiegaw!

Paragraf drugi: Celem przyjęcia do szlacheckiej ochrony należy przedłożyć dowód, że starający się stracił swój majątek w prawdziwie kawalerski sposób. Jako kawalerskie wydatki uznaje się wyłącznie tylko: sustentacye dla „miłych chrząszczyków“, kąpiele z szampana dla faworytek, straty w grze i na torze... Potrafisz pan, szanowny panie hrabio, udowodnić?...

— A to pyszne! Ta przypatrz mi się pan tylko...

— Jestem uspokojony, panie hrabio...

Paragraf trzeci: W uwzględnieniu szczupłych na razie rozporządzalnych funduszów, których hojniejsze zaopatrzenie ze strony wielu wielkich przemysłowców, którzy nam swe usługi ofiarowali, dopiero wówczas nastąpić może, kiedy nastąpi ogólne obniżenie płac robotniczych, jak również celem zapobieżenia przepełnieniu ochrony szlacheckiej należy przyjmować tylko takich notorycznie zubożałych towarzyszy stanu, dla których już nawet niemożliwem było dostać za córką jakiegoś żydowskiego fabrykanta, właściciela kopalń lub bankiera posagu dwa miliony.

— Potrafisz pan, szanowny hrabio, dostarczyć dowodu?

— Tu... czytaj pan ten list, który dziś... ee... tego.

*) Pisma wiedeńskie ogłosiły niedawno odezwę, wystosowaną przez komitet przygotowawczy stowarzyszenia dla utworzenia domu przytułku dla zbankrutowanych szlachciców.

rzędzie przypisać temu, że jej najwybitniejsi członkowie nie pracują wcale nad wybudowaniem jakiejś stałej organizacyi. Gdyby ci ludzie mieli rzeczywistą, gorącą robotę polityczną w ręku, odeszłaby ich chętka kłócenia się o — skórę na niedźwiedziu...

Niemcy. Ogromną senzacyą wywołał tu skończony w ubiegłym tygodniu proces w Akwizgranie, gdzie przed sądem stawali redaktorzy kilku pism za to, że wyświetlili w gazetach i broszurach straszne tajemnice katolickiego klasztoru „Mariaberg“ pod Akwizgranem. Był to klasztor, gdzie „pobożni“ braciszkowie trudnili się także dozorem nad obłąkanymi. Otóż przed sądem udowodniono, że te okrutne bestye w ludzkiej postaci pastwiły się w najstraszniejszy sposób nad chorymi lub nad takimi zdrowymi, których wola biskupa kazała zamknąć do tego domu waryatów! Jeden z biskupów szkockich kazał tam zamknąć księdza Forbesa, za to, że ten miał kazania sprzyjające ubogim ludziom! Odważni dziennikarze wyratowali Forbesa i udowodnili wszystkie okrucieństwa, które w klasztorze się odbywały.

Po tygodniowym procesie uwolnił ich trybunał od wszelkiej winy, a równocześnie słychać, że kilku „braciszków“ umknęło za granicę, bojąc się sądu i kary.

Oburzenie w całym kraju ściga tych rozrozbestwionych okrutników.

Węgry. W poniedziałek zakończył się olbrzymi strejk listonoszów w Budapeszcie. Około 1200 ludzi strejkowało. Pomimo niesłychanych prowokacyi policyjnych, pomimo, że policya przepędzała strejkujących z miejsca na miejsce, a rząd groził procesem o złamanie przysięgi, dzielni listonosze wytrwali, nie chcąc umierać powolną śmiercią. Wyższy urzędnik pocztowy skonfiskował im pieniądze składkowe, ale socyalni-demokraci zebrali tyle ze składek, że przez pierwsze dni listonosze mogli wytrwać. Wreszcie energia i solidarność tych ludzi zwyciężyła! Sekretarz stanu Vörös przyjął ich deputacyą i obiecał, że rząd już w najbliższym budżecie przeznaczy pewną sumę na polepszenie płac listonoszów; jeżeli przyjmą robotę, nikt nie zostanie wydalonym za strejk. Socyaliści rozdzielili pomiędzy strejkujących resztę pieniędzy i również polecili im podjąć robotę. Radca ministeryalny Heim, największy brutal wobec żądań listonoszów, ma pójść na pensyą.

Włochy. Ubiegłego poniedziałku otwarto posiedzenia nowo-wybranego parlamentu włoskiego. Ponieważ miano wznosić „entuzyastyczne“ okrzyki dla króla, będącego przyjacielem Crispiego, przeto socyaliści nie zjawili się przy uroczystem otwarciu. Wybór trzech uwięzionych towarzyszy: De Felice'a, Bosca i Barbaty zostanie uznany za nieważny, ponieważ zasądził ich sąd wojenny! Ale robotnicy postanowili w razie rozpisania wyborów znów jednomyślnie na nich głosować, aby okazać głęboką cześć dla swoich męczenników. a także aby zmusić opinię w państwie do zmiany ustawy w tym kierunku.

O złodziejstwach Crispiego usłyszymy zapewne wkrótce zajmujące rzeczy z trybuny parlamentarnej.

Reforma wyborcza.

Wewnętrzne stosunki państwa austryackiego przedstawiają obraz zamięszania chaotycznego, jakiego od połowy stulecia nie byliśmy świadkami. Niema w całem państwie człowieka. któryby mógł zdać sobie sprawę z tego, co jutrzejszy dzień na polu polityki przyniesie, ba, niema nikogo, ktoby rządowi lub stronnictwom koalicyi mógł wskazać drogę wyjścia z labiryntu stworzonego przez nich samych. Koalicya podjęła się zadania niewykonalnego, zadania stojącego w sprzeczności z zasadami prostej arytmetyki.

Bo któż potrafi dokonać udzielenia wydziedziczonym, należących się im praw, nie czyniąc uszczerbku dzierżącym dzisiaj te prawa. Gdyby się znalazł kuglarz dzielący pięć jabłek pomiędzy sześciu ludzi, tak, żeby każdy z nich otrzymał całe jabłko, nieznalazłby cierpliwych którzyby się przypatrywali jego próbom — oszukania ich. A przecież koalicya obiecała dokonać tego cudu, że da proletarjatowi należące mu się prawa, nienaruszając w niczem nadmiaru praw posiadających.

Proletaryat zorganizowany, z góry przepowiadał bankructwo koalicyi, z góry wiedział, że jeżeli będzie patrzał bacznie na palce kuglarzy parlamentarnych, niczego nie zdziałają, ale czekał cierpliwie, pewny, że proces ten przyczyni się niezmiernie do wyjaśnienia stosunków, do oświecenia ciemnych i naiwnych, do zdarcia maski obłudy z oblicza faryzeuszy politycznych. Gdybyśmy dzisiaj mieli miernik dla wzrostu naszej partyi, dla powiększenia się ilości jej zwolenników, okazałoby się dosadnie, że szalbierstwa koalicyi dokonały swego i brutalny jej członków egoizm klasowy jest najenergiczniejszym agitatorem socyalistycznym.

Życie realne, logika faktów zmusza jednostki i stronnictwa do przyznania prawd najskryciej utajanych i czego nie dokonałaby najdłuższa polemika, najwymowniejsze wyświetlania prawdziwych czynników i pobudek tego dokonali zastępcy klas posiadających sami przyznając, że jeżeli rozchodzi się o obronę klasowych lub osobistych interesów, wszelkie wzniosłe hasła służące do zakrycia ich brudnego egoizmu, rzuca się w kąt.

Koło polskie od dawien dawna walczy pod sztandarem samorządu. Autonomia i oddzielność Galicji należą do świętości, których pod grozą potępienia naruszać nie wolno, jej zawdzięczamy niewzruszoną solidarność Koła polskiego, cenniejszą od dobra ludu, swobody, przekonań, honoru partyjnego i osobistego jej członków. Kto dąży do uszczuplenia samorządu jest zdrajcą. A przecież święta autonomia może być poświęconą, może stać się ofiarą — ale tylko interesu klasowego posiadających. Jeżeli się rozchodzi o gnębienie ludu polskiego, o utrzymanie go w wiązach bierności politycznej i ekonomicznej, wtedy, ale tylko wtedy interesa narodowe mogą być poświęcone.

Owoce długoletniej walki o oddzielność Galicji poświęca się bez namysłu. wobec faktu, że poświęcenie to jest policzkiem w twarz proletaryatu polskiego. Granice pomiędzy Galicyą a Bukowiną nikną, powstaje organ wspólny, unia osobista, uosobniona w jedynym pośle robotniczym galicyjsko-bukowińskim. Wiemy, że panom z koalicyi nie rozchodzi się o jednego posła robotniczego, ale raczej o doprowadzenie praw robotników do absurdum. Wybierzecie posła, powiadają, ale posła z którym największa cząść wyborców nigdy się nie zetknie, posła który nigdy terytoryum, które go wybrało, nie potrafi szczegółowo poznać, posła którego zadanie będzie stało w najstraszliwszej dysproporcyi do sił ludzkich. Tak, posła będziecie mieli, wy miliony wydziedziczonych, jednego posła, jednakowoż zarazem odbieramy wszystkie korzyści, których się po prawie wyborczem spodziewacie. Walka wyborcza uświadamiająca, rozszerzająca widnokręg ludu odpadnie, grona ludzi którzyby bezkarnie mogli pomiędzy wami płomienne słowa prawdy szerzyć, mieć nie będziecie — jeden jedyny człowiek będzie wam danym, żebyście tem lepiej odczuli waszą bezsilność i waszą niewolę.

I to nietylko szlachta zacietrzewiona tak powiada, ale na czele tych cynicznych bezczelników stoją demokraci-geszefciarze: Rutowski i spółka, ludzie których bezwstyd dochodzi do tych granic, że jeszcze dzisiaj mimo hańby jaką się okryli, mimo, że nędzna ich frymarka swobodą i dobrem ludu wszystkim jest znaną, plamią hasła wolności i rządów ludu swymi skalanemi ustami.

Reforma wyborcza subkomitetu jest prowokacyą ludu, próbą zakończenia nieznośnego, bez wyjścia położenia koalicyi, przez nierozważny krok proletaryatu. Nie nowa to sztuczka, pomysł zużyty, niepójdziemy na lep, mimo rozmaitych zajść w dniach ostatnich. Cierpliwość czerpiemy w niezłomnem przeświadczeniu, że reforma subkomitetu nigdy ustawą zostać nie może i lada dzień nastąpi jawne, publiczne bankructwo koalicyi.

Pożaru dla zakrycia i zniszczenia ksiąg szarlatańskiej firmy, zainscenować my nie pozwolimy.

Demonstracye przeciw projektowi reformy wyborczej.

Wobec projektu reformy wyborczej, tego dziwotwora koalicyi, proletaryat austryacki musiał dać wyraz swemu oburzeniu, zniewolonym był cisnąć większości parlamentu pod nogi dar trzynastu mandatów okupionych zabijającą, stęchłą atmosferą zamkniętej kuryi robotniczej. To też towarzysze wiedeńscy nie zadawalniając się wielką demonstracyą urządzoną na pierwszą wiadomość o rezultatach pracy subkomitetów, zwołali do rotundy — ogromnej hali mogącej pomieścić dziesiątki tysięcy ludzi — zgromadzenie. Minister handlu zarządzający rotundą, zamkął wrota przed robotnikami, a policya odwołując się na nielegalny charakter ostatniej demonstracyi — nie aresztowano ani jednego człowieka — zakazała w ogóle zgromadzenia. Jeśli w pewnych kołach myślano, że w ten sposób uda się zamknąć usta pokrzywdzonym, to grubo się pomylono. Zarząd partyjny wniósł rekurs przeciw zakazowi zgromadzenia, którego jak to zwykle czynią, na czas nie załatwiono, potem postanowiono więc w oznaczonym na zgromadzenie czasie zebrać się w Praterze, wielkim parku mieszczącym w sobie rotundę i cały szereg restauracyj, i czekać na rezolucyą ministerstwa. Policya uczyniła przygotowania, jak gdyby oczekiwano wybuchu rewolucyi. Wszystkie ulice śródmieścia obsadzono żołnierzami policyjnymi, w Praterze skoncentrowano ogromne masy, a z parlamentu, jak się wyraził poseł Pernenrstorfer, zrobiono strażnicę policyjną.

Zamówionej sali w restauracyi Swobody nie chciał gospodarz otworzyć. usprawiedliwiając się brakiem przygotowań gdyż „dano mu znać“ że zebrania nie będzie. Udano się tedy „pod Marokańczyka“. Tow. Dr. Elenbogen wygłosił krótką mowę, wskazując na to, że daremne są starania zakazu zgromadzeń. Tow. Reumann odczytał telegram z Krakowa opiewający: „Polscy robotnicy stoją przy was! — Niech żyje powszechne głosowanie!“ Tow. Reumann jeszcze nie skończył, w tem zjawia komisarz policyi otoczony masą ajentów policyjnych i zakazuje wszelkiej przemowy. Poseł Pernerstorfer wyszedłszy na stół zawołał: „Protestujemy przeciw odebraniu nam nędznych resztek praw...“ Dalszych słów już nie słychać wśród strasznej wrzawy powstałej z powodu zakazu komisarza policyi, żeby nie przemawiano. Odezwały się głosy: „To poseł Pernerstorfer, pan posłowi nie zabroni przemawiać“ i t. p. Do sali wpada ze stu policyantów, szturkają i popychają obecnych, zastawiając zarazem drzwi. Odzywają się krzyki wołania: — chodźmy „pod czarnego niedźwiedzia“ i wszystko ruszyło w tamtą stronę. Po drodze podnoszą przeciągłe okrzyki przeciw koalicyi i za powszechnem głosowaniem. „Pod czarnym niedźwiedziem“ przemawia tow. Elenbogen i po nim chce drugi towarzysz kilka słów powiedzieć, atoli już jest komisarz policyi i zabrania. Tow. Feigel wskoczywszy na stół wznosi okrzyk na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, policyanci ściągają go przemocą ze stołu i aresztują go, na ulicy towarzysze gromadzą się około Feigla, w tem napada na nich konna policya i tratuje wszystko. Nadinspektor Kudernatsch goni na koniu siwowłosego starca, spada jednak z konia i uderza się silnie w brzuch. Starzec zawdzięcza życie swoje humanitarności — koni, które pędząc przez leżących na ziemi baczą, żeby kopytami ich nie uszkodzić. Znowu robotnicy się zebrali i udali się do „trzeciej kawiarni“ leżącej w części przeznaczonej dla „państwa“.

— Jeżeli pan pozwoli, panie hrabio... Wasza Wysokość... szczęśliwym czuć... Eliza... Milion ośmkroć sto tysięcy... Resztę jak tylku obniżenie płac robotniczych w kopalniach... Bezczelny list na seryo! Pan odpowiedziałeś, panie hrabio?

— Aeh! — żydowi odpowiedziaw, że fwak i wękawiczki do ślubu same tyle kosztują.

— Pańska ręka, szanowny hrabio! — Jesteś pan przyjętym... Louis!

Służący wchodzi.

— Pan prezydent rozkaże?

— Dla pana hrabiego świeżą bieliznę i porcyę zupy!

— Do usług pana prezydenta!

— Louis!

— Panie prezydencie.

— Nie zapomnieć, wysłać jutro odezwę do wiedeńskich gazeciarzy.

— Stanie się, panie prezydencie. Do „Arbeiter Zeitung“ także?

— He? Nie pyskuje już więcej?

— Przeciwnie, panie prezydencie! O hrabiu Titi, którego nam wczoraj przyniesiono, jest w dzisiejszej „Arbeiter Zeitung“ ładne sprawozdanie. Tu jest wycinek...

— Daj go tu!... Hrabia Titi... niegdyś znany lekkiewicz... lew buduarów... głośne śniadanka... rozmiękczenie mózgu... sparaliżowanie... No, te draby zyskują rzeczywiście przed nami mores!... W jakiej rubryce był ten artykuł?

„Ryzyko szlacheckiego nieroby“ — panie prezydencie.

Tu nie ma policyi, towarzysze mogą odetchnąć spokojnie, śpiewać i wznosić okrzyki na cześć dążeń socyalnej demokracyi i na pohybel jej wrogów.

Z prateru wychodzili robotnicy małemi grupami, ale mimo to byli narażeni na ataki konnej policyi. Szczególnie niejaki inspektor Anger uwijał się po mieście, prowadząc swoich ludzi z jednego napadu do drugiego, przy tem lżył robotników: „Dziś nie pierwszy maja! — my wam czaszki porozbijamy" i t. p.

Pomiędzy Praterem a miastem płynie kanał Dunaju; wszystkie mosty obsadziła policya i tylko po kilka ludzi przepuszczano do miasta. stąd natłok, kłótnie i awantury.

Oburzenie było tak powszechne, że burżuazyjni przechodnie rzucali się na policyę, bardzo eleganckich panów aresztowano za pobicie żołnierzy policyjnych, obrazę majestatu, i opór przeciw władzy. Dziewiętnastu ludzi aresztowano. Pisma wiedeńskie opowiadają nieskończoną ilość szczegółów i zajść na rozmaitych punktach miasta. Rotundy minister handlu odmówił, zgromadzenie zakazano a przecież świat wie, czego robotnicy żądają; wyrażają to okrzyki: „Precz z koalicyą!" „Niech żyje powszechne, równe, tajne głosowanie!"

Fizyczny zanik ludności

w nowożytnych państwach kulturnych, z szczególnem uwzględnieniem Austro-Węgier.

Tak brzmi tytuł znakomitego odczytu, który wygłosił docent uniwersytetu budapeszteńskiego, Dr. Juliusz Donath na VIII. kongresie demograficzno-hygienicznym w Buda-Peszcie. Odczyt ten został obecnie drukiem ogłoszony w majowym zeszycie „Wiener Klinik" („Klinika wiedeńska"). Odczyt ten zasługuje na szczególną uwagę z naszej strony, ponieważ burżuazyjny autor tegoż, nietylko że dowodzi niezbicie, iż zanik fizyczny ludności istotnie istnieje, lecz nadto ma on odwagę napiętnować, jako główną przyczynę tego zaniku nowożytne stosunki produkcyjne, i domagać się jako najpierwszego, a równocześnie niezbędnego warunku do zwalczania tego zaniku, skrócenia czasu pracy na mocy przepisów państwowych.

Najpierw przytacza Donath zdania kilku dawniejszych badaczy, którzy zapowiadali już omawiane zjawisko, a jakkolwiek nie udowodnili takowego niezbicie i nie dowiedli, że takowe jest ogólnem, to przecież po części trafnie je wyjaśnili. Tak Liebig, Darwin, J. Singer, Ernest Haekel, który czyni za nie odpowiedzialnym przedewszystkiem nowożytny militaryzm, „tego raka dzisiejszej Europy," Henry Maudsley, Reinhardt, który jako przyczynę wzmagania się rozmiękczenia mózgu („progressive Paralyse") podnosi w pierwszym rzędzie zaostrzoną walkę o byt i coraz wzrastające zwyrodnienie i zaciemnianie się życia społecznego.*)

Niczem niewzruszonego dowodu na fakt fizycznego zanikania ludności w państwach kulturnych dostarczają jednak dopiero wyniki poboru rekruta, będące równocześnie inwentarzem siły narodowej. Dr D. wykazuje więc przy pomocy tabel statystycznych, jak się wyniki poboru rekruta w Austryi, Niemczech, Francyi, Włoszech, Belgii w ostatnich dziewięciu latach niemal stale pogarszały i jak pozorne wyjątki od tego tłómaczą się tylko podwyższeniem cyfry poboru albo obniżeniem wymogów uzdolnienia. Wyjątek od tej regóły stanowi jedynie tylko Szwajcarya, gdzie uzdolnieni do służby wykazują wprawdzie od r. 1876--1880 ubytek (z 55,3 na 42,9%) odtąd jednak aż do r. 1892 cyfra ich podniosła się niemal do pierwotnej wysokości (aż do 54,4%). W Austro-Węgrzech wzrasta stosunek procentowy usuniętych wskutek niezdolności od służby wojskowej od roku 1867—1888 stale i to w niezwykłej progresyi: w przeważnie rolniczych Węgrzech z 21,56 na 75,49, w przeważnie przemysłowej Austryi z 40,33 na 76,36%. Dla Prus-Niemiec wobec braku materyału statystycznego da się tylko udowodnić, jak olbrzymio, wskutek ciągłego powiększania armii, obniżono wymagania co do uzdolnienia. Obniżenie się siły wzroku aż do połowy normalnej, lekkie jąkanie się, skłonność do przepukliny, szeroka stopa lub płaska stopa, brak jednego palca u nóg, skarłowacenie paznokci u rąk nie wykluczają teraz od przyjęcia w szeregi „świetnej armii pruskiej" **)

We Francyi wzrasta od 1872—1888 liczba niezdolnych z 26,3 na 29,9% (1885 nawet 31,3%). liczba odstawionych albo do służby pomocniczej przydzielonych z 16,2 na na 19,5%, liczba odstawionych z 6,9 na 13.3%.

We Włoszech wzrosła liczba odstawionych od 1871—1891 stale z 7,7% na 23,3% (1888 nawet 26,3%).

W Belgii wzrosła liczba niezdolnych z 31,78% w roku 1882 na 39,81% w roku 1890.

Jeśli tedy nie ma najmniejszych wątpliwości co do samego faktu fizycznego karłowacenia ludności w nowożytnych państwach kulturnych, i jeśli fakt ten stwierdzają jeszcze dalej badania dzieci szkolnych, dokonane przez licznych uczonych we Francyi, Danii, Szwecyi, Niemczech i t. d., to tem mniej nie może być wątpliwości, że jakkolwiek nie należy przeoczać całego szeregu mniej lub więcej szkodliwych czynników, to przecież najważniejszym czynnikiem, powodującym zwyrodnienie ludności są stosunki społeczne. Jak prof. Max. Gruber wyrzekł, że chcąc podnieść stan zdrowotny ludności należy się postarać... „aby ludzie mieli dostateczne i zdrowe środki żywności i mieszkali w zdrowych pomieszkaniach... Nasz lud musi się ograniczać kartoflami, gorzałką i lurą z kawy figowej (!). Naturalnie cierpi na tem jego stan zdrowotny, a nie poradzi temu ani nawet mądrość wszystkich doktorów, zebrana w jeden urząd zdrowia" — a jak prof. Babes jako zasadniczy warunek ogólnej zdrowotności uważa uregulowanie kwestyi społecznej, tak Donath nie wzdraga się przed oświadczeniem, „że pierwszym i najważniejszym krokiem, jaki państwo wobec obecnych stosunków zrobić powinno, aby o ile możności zapobiedz dalszemu obniżaniu się siły ludowej, jest skrócenie czasu pracy", o ile to możebne drogą międzynarodowych układów, jeśli nie, to bez nich. Donath wskazuje przy tej sposobności na dobry przykład, jaki dała w tym wypadku Anglia — dziesięciogodzinny bill 1850, w najnowszych czasach ośmiogodzinny dzień roboczy w arsenałach i dokach i w państwowych fabrykach telegrafów w Holloway i Mount Pleasant — na znakomite skutki jakie to przyniosło.

Donath zakończa: „Państwo poświęca największą uwagę uszlachetnianiu koni i ważniejszych ras zwierząt domowych i ponosi znaczne ofiary, aby zapobiedz pogorszeniu takowych. Czyż więc dla człowieka, którego organizm uznała nauka za najdoskonalszy, którego postać nazywają artyści najpiękniejszym wzorem sztuki, któryby dla państwa powinien być samocelem — czyż miałaby, powiadam, mniejszą być piecza o człowieka, którego dobro umysłowe i moralne nierozdzielnie jest związanem z fizycznem? Czyż nowożytne państwo ma być tym mytologicznym Chronosem, który swe dzieci połykał, tym biblijnym krajem, który pochłaniał swych mieszkańców! Niezliczone tysiące lat walki o byt i powolnego a żmudnego rozwoju kulturnego przekazały nam człowieka w jego cudownej istocie, zachowajmyż ten wspaniały spadek naszym następcom nie umniejszonym, ale raczej powiększonym!"

Tyle Donath jako zastępca i w imieniu nauki! Czy usłuchają tego głosu nauki kierownicy dzisiejszych nowożytnych „państw kulturnych", czy usłuchają go klasy panujące, kapitaliści, wyzyskiwacze? Zwłaszcza u nas w Galicyi?! Zdaje nam się, iż lepiej zrobimy z góry w to wcale nie wierząc. „Aprés nous le déluge" — „po nas potop" — brzmi dzisiaj hasło tych, którzy kwiat inteligencyi swego kraju stanowić... powinniby! Dlatego nie pozostaje nam nic, jak tylko walczyć i ufać, że wraz z równością, wolnością i braterstwem przyniesie ludowi także i zdrowie... socyalizm!!

*) »Im silniejszym, zdrowszym i bardziej normalnym jest młodzieniec, tem większymi są dlań widoki, iż zostanie zamordowanym skałką, nabitą armatą lub innymi tym podobnymi kulturnymi instrumentami. Wszyscy natomiast chorzy, słabowici lub ułomni młodzieńcy bywają zachowani przed poborem wojskowym, pozostają w domu podczas wojny, żenią się i rozmnażają..... Podług praw dziedzictwa jednakowoż musi koniecznie wskutek tego u każdej następnej generacyi nastąpić nietylko rozszerzenie się, ale i pogłębienie cielesnego i nierozłącznego z niem umysłowego stanu osłabienia«. — Tyle Haeckel. Porównajmy z tem zdania marzycieli o »świeżej, wesołej wojence«, mającej rzekomo oczyścić „niezdrowe, skrofuliczne elementa« i w ten sposób poprawić naród!! Donath dodaje jeszcze do tego wzmagające się wskutek życia kasarnianego choroby weneryczne, a natomiast ograniczoną swobodę żenienia się.

**) Podobnie zupełnie dzieje się także w Austro-Węgrzech. Świadczy o tem list jakiegoś lekarza wojskowego z Dalmacyi, pisany do Donatha. »Przychodzą tu«, — pisze on „młodzieńcy 21—23-letni do asenterunku, którzy mają wygląd 13 i 14-letnich chłopaków, tak, że trzeba identyczność ich stwierdzać zaprzysiężonymi świadkami, bo zawsze nasuwa się podejrzenie, czy nie ma w tem jakiego oszustwa. W tym roku (1895) wziąłem w obydwu pierwszych klasach około 15%, z których jednakowoż niezawodnie połowa jeszcze zostanie napędzoną po kilku miesiącach służby. Muszę jednak tyle brać, wiele się tylko da, nawet słabowitych ludzi, ponieważ tego żąda ministeryum, opierajac się na twierdzeniu, w części tylko słusznem, że wielu przy wojsku wypasie się."

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Na niedzielne zgromadzenie wiedeńskie nadeszły oprócz krakowskiego, jeszcze z Galicyi telegramy z Przemyśla i Stanisławowa. Stanisławowiacy telegrafowali: „Nie chcemy reformy wyborczej Rutowskiego" i wołamy wraz z wami: „Precz z koalicyą!" Dajcie nam prawo wyborcze! „Nie spoczniemy, póki nie otrzymamy sprawiedliwej reformy wyborczej!"

Płaszów. W niedzielę, dnia 9 czerwca o godzinie 4 popołudniu odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez robotników ceglarskich w Krakowie. Na porządku dziennym było: „Położenie klas pracujących i o potrzebie organizacyi". Pzzewodniczył tow. Dutkiewicz, który w kilku pięknych a gorących słowach wzywał obecnych do organizacyi i solidarności. Referował tow. Reger, poczem uchwalono rezolucyę, w której zgromadzeni wyrażają potrzebę utworzenia silnej organizacyi robotniczej i oświadczają, że wszyscy jednozgodnie przystępują do partyi soc. demokratycznej. Zgromadzenie zakończono okrzykiem: „niech żyje solidarność międzynarodowa, niech żyje organizacya!"

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Dola sług).* Urzędnik Kasy zaliczkowej Stefan Gutowski zbił w nieludzki sposób swoją służącą, poczem kazał ją w dodatku aresztować. Wszelkie kłamstwo podane przez takiego „służbodawcę" jest wystarczającem, ażeby policya zasądzała służącą bez długich korowodów na areszt policyjny. Wiemy, że nie w naszych siłach zmienić obowiązującą obecnie ordynacyę dla sług, ale nie przestaniemy publikować nazwisk brutalnych „panów" i takich samych „pań", aby ludzie, z którymi obcują towarzysko, wiedzieli, z kim mają do czynienia. Gwałty popełniane na biednych dziewczętach, które nędza zmusza do usługiwania, są i pozostaną dowodem nędznego, brutalnego charakteru.

Krakow. *(Szalony wyzysk.)* W starej klinice „naczelna" praczka płaci piorącym kobietom po 50 ct. dziennie za pracę od 4 godź. rano do 9 wieczorem! Nadto często w niedzielę popołudniu muszą te biedne kobiety pracować bezpłatnie. Pranie należy do najcięższych robót, a tak długi czas roboczy działa na kobiety wprost zabójczo. Wzywamy zarząd kliniki, aby nie dopuścił do tak bezczelnego wyzysku, a p. inspektora przemysłowego upraszamy, aby raczył bliżej zbadać tę pralnię rządową.

Nowy Sącz. *(Ryzyko robotnika).* Tow. Władysławowi Bittmarowi spadł na głowę kawał gzemsu z bramy 4 metry wysokiej. Potłuczony Bitmar leżał kilka tygodni chory, poczem pozostały dokuczliwe bole głowy i dreszcze, oraz rozstrój systemu nerwowego. Wypadek ten stał się jeszcze w styczniu, a do dnia dzisiejszego nie wyznaczono B. jeszcze żadnej renty. Pobiera on tylko 60 ct. dziennie z kasy chorych, co oczywiście nie wystarcza na utrzmanie żony i dziecka. Zwracamy się do generalnej dyrekcyi z prośbą o przyspieszenie załatwienia sprawy nieszczęśliwego Bittmara.

Przemyśl. Dnia 25 maja wydalił majster szewski Kosiba, bez najmniejszej przyczyny, robotnika Jareckiego, bez 14-dniowego wypowiedzenia, a nadto zaaresztował mu książkę roboczą pod pozorem, ze J. jest mu winien 2 złr. 30 ct. Jarecki udał się do tutejszego biura przemysłowego w starostwie, żądając obrony swych praw. Tu jednak — mimo, że ustawa wyraźnie zakazuje aresztowania pod jakimkolwiek pozorem książki robotniczej, przyznano słuszność p. majstrowi Kosibie! Czeladnikowi zaś poradzono, aby, jeśli niema zkąd oddać tych 2 złr. 30 ct...., poszedł kraść!.....

Z Ustronia dochodzą nas skargi, że w tamtejszych hutach ciągle robi się „po fajerancie" chociaż roboty niema i wielu robotników chodzi całkiem bez zajęcia. Radzibyśmy bardzo wiedzieć, czy w Ustroniu nie obowiązuje ustawa o normalnym dniu roboczym?

Następnie skarżą się robotnicy, że przy robotach akordowych nigdy nie godzi majster z góry robotników, ani też nie trzymają się tam żadnych cenników. Zapłata zależy często od humoru p. majstrów, którzy nadto każą sobie znosić kuropatwy, młode kozły i t. p. podarunki..... „za lepszą robotę".

Podgórze. U majstra szewskiego Władysława Ladry przy ul. Targowej l. 6, pracował jako uczeń sierota Stanisław Mytnik już 3 lata. Przez cały ten czas nigdy p. majster nie pokazał mu żadnej roboty, ale za to posyłał go ciągle „do miasta"; raz po skóry, drugi raz z butami, kiedy indziej po pieniądze a już najczęściej po wódkę i „dwa cienkie". Prócz chodzenia na posyłki musiał biedny chłopak nosić węgle, w piecach palić, wodę dźwigać, dzieci bawić i td. Za to wszystko państwo majstrowie obydwoje pastwili się nad nim, jak zwierzęta. Ona wyzywała ostatnimi słowy, biła pięściami po głowie, morzyła głodem; on naśladował swą zacną małżonkę

z tą tylko różnicą, że przy biciu zamiast pięści używał kopyta lub toporka strażackiego. Raz też jak uderzył Mytnika tym toporkiem w głowę to chłopak zemdlał. Do szkoły wcale go nie posyłano. W końcu w ostatnią niedzielę za to, że umęczony całodzienną i całonocną pracą (od 4 rano w sobotę do 6 rano w niedzielę), nie mógł przynieść całej konewki wody naraz, zbili go Ladrowie i wyrzucili za drzwi. Chłopak chodzi wszędzie, po wszystkich władzach, błagając o pomoc, lecz wszędzie mu jej odmówili; w jednem zaś miejscu dano mu „dobrą“ radę, aby wracał nazad do roboty i przeprosił p. majstrową!!! — Ot! dola sług i los chłopaków, a nasza austryacko-galicyjska biurokracya, to są najsilniejsze fermenty, budzące co raz ostrzejszą walkę klas i czyniące ideę o „harmonji klas“ co raz bardziej śmieszną.

Jarosław (w Rosyi). W poprzednim numerze zrobiliśmy wzmiankę o strejku tkaczy w „Jarosławskiej manufakturze“, w którym wzięło udział przeszło 10,000 robotników. Strejk, który się zaczął dnia 7 maja, skończył się po 2 tygodniach zupełnem zwycięstwem robotników. Przyczyna tego strejku była taka: Zastępca dyrektora wymienionej manufaktury zaprowadził pewne ulepszenia w maszynerji przędzalni. Wskutek tego podniosła się produktywność, ale także i intenzywność pracy. Robotnicy zajęci w przędzalni otrzymująl pracę akordową stosownie do ilości dostarczanego produktu. Wskutek podwyższenia się produktywności podniosła się płaca akordowa. Zastępca dyrektora nie chciał jednak płacić tyle, lecz chciał na przyszłość ustanowić stałe płace dzienne w wysokości dawnej przeciętnej płacy akordowej. Wówczas sprzeciwili się temu najpierw prządki i porzucili pracę, a z nimi połączyli się niebawem solidarnie tkacze — strejk stał się ogólnym. Zarządano także wydalenia znienawidzonego zastępcy dyrektora, który gniótł i prześladował robotników niemiłosiernie. Dzięki odwadze. solidarności i wytrwałości po dwóch tygodniach odnieśli robtnicy wspaniałe i zupełne zwycięstwo, a kapitalistom nie pomogły nawet owe 4 bataliony dzikich sołdatów!....

Kraków. Przy ul. Mikołajskiej l. 13 na dole jest jakaś tania garkuchnia, której właścicielka „taniość“ jadła uzyskuje kosztem biednych dziewcząt. Trzyma ona dwie sługi, którym rocznie płaci po **24 zł.**!! wymagając od nich niezmiernej po prostu pracy. Przytem obchodzi się z niemi w najbardziej nieludzki sposób. Dnia 8 bm. rano zaalarmowała ona znowu całą kamienicę awanturą, jaką wyprawiła jednej ze sług za to, że ta nie mogła dość szybko składać bielizny. Zbiła ją przy tem po twarzy, tak że dziewczynie twarz spuchła całkiem. Dziewczyna ta musi pracować od 5 rano do godziny 12 w nocy.

Baczność! Ceglarze!

Otrzymujemy ze Lwowa następujący telegram:

„2000 lwowskich ceglarzy wypowiedziało wczoraj robotę fabrykantom, którzy zbyli milczeniem ich żądania. **24 czerwca rozpoczyna się strejk**“.

Towarzysze! pomożemy naszym lwowskim braciom!

KRONIKA.

Stowarzyszenie polskich robotników „Siła“ w Wiedniu urządza w sobotę dnia 15 czerwca 1895 w sali „Zum Marokkaner“ w Praterze (obok Fürst-Theater) III. rocznicę założenia stowarzyszenia, urozmaiconą śpiewami chóru, przedstawieniem teatralnem, produkcyami muzycznemi i t. d., oraz loteryą fantową. Bilety wstępu są do nabycia w restauracyi p. Juliusza Brandstettera, VI., Magdalenstrase 65.

„Siła“ wiedeńska ma ustaloną dobrą sławę wśród polskiej organizacyi robotniczej. Dzięki niezmordowanej pracy swego przewodniczącego i kilku dzielnych towarzyszy, skupia stowarzyszenie to robotników polskich na obczyźnie rozproszonych, dając im oświatę, rozrywkę, rodzimą robotniczą literaturę, a niejednemu zastępując rodzinę. Polskie robotnicze towarzystwa za granicą pracują wytrwale, aby nie daść upaść dobrej o Polakach opinii, którą zaszargali nasi Stadniccy i Rutowscy okropnie....

Za to należy się temu dzielnemu posterunkowi naszemu na Zachodzie cześć i uznanie ze strony organizacyj krajowych!

Nie wątpimy, że ze wszystkich stron kraju posypią się na tę trzecią rocznicę oznaki sympatyi i solidarności dla wiedeńskiej „Siły“.

Ze swej strony zasyłamy najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju wiedeńskiej „Sile“; niechaj i nadal będzie ogniwem spajającem towarzyszy pod sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi!

Adres dla telegramów i listów: Dominik Kokorian — Wien — XVI. Menzelgasse 5.

Koniec XIX. wieku. Magistrat N. Sącza polecił zburzyć dom garbarza Pfeffera. Tymczasem w domu tym leżała w połogu chora kobieta, oczekująca lada dzień rozwiązania. Gdy pachołcy miejscy przybyli dom burzyć, akuszerka przerażona poszła do burmistrza, aby wyjednać zwłokę. Burmistrz zamiast lekarza, posłał inspektora policyi, poczem kazano zostawić dach tylko nad pokojem chorej! — Nic dziwnego też, że chora umarła.

Pytamy się, czy prokuratorya państwa wie o tem, a jeżeli tak, żądamy śledztwa karnego przeciw winnym. Takich wypadków nie wolno okrywać tajemnicą.

Procesy. Tow. Ignacemu Daszyńskiemu wytoczono śledztwo o zbrodnię z § 65 u. k. i występek z §. 300 u. k. — Tego wszystkiego miał się dopuścić w swej mowie o reformie wyborczej na zgromadzeniu podczas Zielonych świąt.

— Śledztwo przeciw tow. Misiołkowi, Englischowi, Lezerowi, Łojasiewiczowi, Serkowskiemu i Daszyńskiemu o zbrodnię z §. 65 (zgromadzenie lutowe br.!) nie wyszło jeszcze nawet z wstępnej fazy.

— Tow. Łojasiewiczowi wytoczono za mowę na 1 maja o § 58, 65 i 300 uk.

— Tow. Reger ma kilka procesów prasowych w toku.

— Zażalenia nieważności wniesione przez zasądzonych za demonstracye październikowe towarzyszy zostały wszystkie odrzucone, a skazanym polecono odsiedzieć kary.

Wielebnemu Kniaziowi Janowi polecamy rozejrzenie się w obyczajach niektórych ojców duchownych w jego dyecezyi. znajdujących się niemal pod bokiem wielebnego pasterza. Dla braku miejsca przytaczamy tylko po kilka przykładów w każdym numerze, ale nie wątpimy, że nasze dobre chęci znajdą życzliwość u kniazia biskupa.

Ks. Aleks. Kotlarczyk (przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu) jeździ do pewnej wdowy w Podgórzu w takim stanie, że budzi zgorszenie pobożnych Podgórzan. Jest on mianowicie człowiekiem „słabej głowy“ i na tyle nieostrożnym, że nie siedzi w takich przypadkach w obrębie czterech ścian swego pokoju.

Nie podnosilibyśmy nigdy takich wypadków, gdyby niektórzy księża nie wyklinali robotników; skoro jednak tak się dzieje, zbieramy z naszej strony wszelkie „moralne“ kwalifikacye niektórych dusz pasterzy..... w przekonaniu, że spełniamy pożyteczną pracę.

Za podpis na kartce pośmiertnej żądał ksiądz przy kościele św. Mikołaja 50 ct., pomimo że rodzina ubogiej robotnicy w fabryce tytoniu, Waleryi Chudoment znajduje się w skrajnej nędzy. — Potem dziwią się, dlaczego tak łatwo socyalistom pozyskać serca ludu... a przecież przez te drobne zdzierstwa wytwarza się u biednych ludzi więcej rozgoryczenia, niżby go tysiąc agitatorów mogło wywołać? Taki ksiądz pracuje właściwie dla nas; w jego kieszeni zostaje 50 ct., ale serce biedaków odwraca się odeń na zawsze.

Jeszcze o księdzu z Brzezia. Podczas pogrzebu jednej wieśniaczki z Szczytnik, wydarzyła się charakterystyczna scena z księdzem. Pomimo, że zapłacono mu hojnie za pogrzeb, uciekł on z cmentarza, dlatego, że nie dano mu guldena za niesienie chorągwi! Chorągiew tę sprawił już dawno jeden z gospodarzy właśnie w tym celu, aby przy pogrzebach bezpłatnie jej używać! Rozdrażnieni i oburzeni wieśniacy udali się wprost przed plebanię, obrzucając księdza przekleństwami.

Zapytujemy każdego cywilizowanego człowiekk, co powiedzieć o takiem postępowaniu księży przy najbardziej poważnych obrzędach religijnych? Co pomyśleć o człowieku, który nad grobem urządza np. licytacyą, aby wydusić z familii zmarłego parę szóstek (patrz Nr. 23 „N.“) lub ucieka z powodu braku jednego guldena!!

Światłemu umysłowi kniazia biskupa polecamy i księdza z Brzezia.

Z ambony. W Biskupicach za Wieliczką miał misyonarz ks. Gąsiorowski w ubiegłym miesiącu kazanie o „zakazanych“ pismach, przy czem używał co chwila słów: „złodzieje, łajdaki, rozbójnicy itp. Nie mogąc dowiedzieć się, czy włościanie czytają owe „zakazane“ pisma, namawiał dzieci, aby im donosiły, czy ich rodzice podobne gazety czytają.

Gdyby była św. inkwizycya, ten Gąsiorowski pierwszy by podpalił stos, na którym by była umieszczoną redakcya „Naprzodu“; cała pomyłka jego życia leży w tem, że przyszedł czterysta lat za późno na świat.

Z dyecezyi wielebnego biskupa Ignacego. Przed kilkuset laty zostawił jakiś filantrop w N. Sączu spory fundusz na przytulisko dla ubogich. Koło kościoła stały dwa domy ubogich, zapełnione biedakami, aż pożar w r. 1894 zamienił je w gruzy. Tę klęskę wyzyskali OO. Jezuici w tym celu, aby co rychlej zakupić plac z kościołem graniczący. Komisya oceniła plac na 3.200. a Ojcowie dali 2.200 złr. i nabyli plac od miasta. W odnośnej ankiecie ks. kanonik infułat Góralczyk (znany polskiej publiczności) powiedział: „Chwała Bogu, że się raz spaliło, i dziadów się pozbędziemy....“ I rzeczywiście biedacy ci włóczą się po mieście, a część ich za rogatkami gdzieś się schroniła!

Nie dodajemy od siebie żadnej uwagi co do postępowania ks. Góralczyka, i wiemy, że czego innego od niego spodziewać się nie można, — ale jak zachowuje się wobec tego rząd, w którego interesie przecież, nie dopuszczać do burzenia asylów dla ubogich, których potem jako włóczęgów aresztować musi!

Przecież rząd hr. Badeniego nie może zejść na poziom Góralczyka.

Wiedeń, w maju 1895. List pasterski biskupów galicyjskich dobrze nam się tutaj przysłużył, bo obecnie czytane bywają gazety robotnicze z wielką uwagą. Odczytanie tego listu pasterskiego w tutejszym polskim kościele dziwny miało wygląd.... Ksiądz, który, nawiasem powiedziawszy, jest dobrym przyjacielem Stojałowskiego, objaśnił pismo biskupów i z filuternem mruganiem oczu oświadczył, że każdy, kto czyta „niegodne gazety“ dostanie się „żywcem“ do piekła! Oczywiście, że wszyscy parafianie uśmiechali się na tę ironię księdza, który trzyma ze Stojałowskim. Ludzie, których nigdy nie spodziewaliśmy się widzieć w naszych szeregach, mówią teraz: „Gdzież jest „Naprzód“? Dajcie go tu, niech i ja „żywcem pójdę do piekła.“ — Jeszcze kilka takich „listów pasterskich“. a będziemy bardzo zadowoleni. Gdybyśmy tylko wielu takich agitatorów mieli, jak Wielebni: Seweryn, Łukasz, Ignacy i Jan, bylibyśmy już dalej z naszą sprawą. *D. K—n.*

Do świetnych zarządów kas chorych w kraju! Projekt do ustawy o reformie wyborczej zawiera następujący ustęp: „Listy członków (w kuryi robotniczej) zestawi zarząd kasy i odda je do dyspozycyi starostwa.“ Gdy taka robota ani do zakresu czynności kasy nie należy — ani chorym korzyści przynieść nie może — prosi podpisana komisya wszystkie zarządy, by wniosły do rady państwa petycye, żądając za tę czynność wynagrodzenia — bo dla politycznych celów robotnicy nie płacą — tylko na asekuracyę w razie choroby. Datami służy podpisany. — Komisya wykonawcza II-go zjazdu kas chorych. Karol Nacher, przewodniczący.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.